Nr. 93. Lwów — Sobota dnia 22 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego

Dziś: Wielka Sobota — Eupsychiusza
Jutro: Wielkanoc — Terencyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 8
Zachód „ „ 6 m. 51

Długość dnia godzin 13 min. 43
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Anglia przeciw emigrantom.

Rząd angielski wniósł we wtorek do Izby deputowanych projekt ustawy o usuwaniu z państwa „uciążliwych cudzoziemców“, a uzasadnił jej konieczność tem, że proletaryusze zjeżdżają się z całej Europy do Anglii, wnoszą do niej nędzę, brud fizyczny i moralny, zakaźne choroby, oprócz zaś tego, pracując za bezcen u fabrykantów tandety, obniżają cenę robocizny, co podwójnie szkodzi angielskiemu narodowi, bo raz, że otrzymuje on liche towary za cenę stosunkowo drogą, a powtóre, że miejscowi robotnicy nie mogą znaleźć zajęcia. Zabezpieczyć Anglię od najazdu obcego proletaryatu trzeba jak najprędzej, gdyż w tym roku przybyło takich emigrantów więcej, niż w całym roku poprzednim. Wynoszą się z państwa ludzie dzielni, młodzi i zdolni, bo chleb im odbierają przybysze, którzy pod względem moralnym i fizycznym nie przedstawiają żadnej wartości. Wyroby angielskie tracą na światowym rynku dobrą markę, albowiem potworzyły się fabryki tandety, naśladującej łudząco wyborne gatunki towarów angielskich. Właściciele tych tandeciarskich fabryk są także emigrantami; zachowali oni stosunki ze swym krajem i mają tam agentów, którzy im dostarczają surowców. A tymi surowcami jest starzyzna, najgorsze rupiecie. Ubrania wełniane, zupełnie znoszone, przybywają w workach do Anglii, gdzie są mechanicznie rozszarpywane na wełnę, z której znowu robione są nicie, a z nich sukna; najmniejsze zrzynki płótna są tak samo rozdzierane na kądziel, z niej zaś powstaje przędziwo wprawdzie tanie, ale wątłe. Stare kalosze gromadzą się z całej Rosyi w Rydze, skąd okrętami odchodzą do tandetnych fabryk angielskich, gdzie są przerabiane na różne towary gumowe. Zauważano w Anglii, że skórki zajęcze i królicze straciły nabywców, co jest wielką stratą dla małych rolników, zwłaszcza irlandzkich, którzy jedzą mięso królików a skórki sprzedają na wyroby filcowe. Rząd się przekonał, że tandeciarskie fabryki zaczęły wyrabiać filc ze zrzynków futer, zbieranych u kuśnierzy, a przywożonych z Rosyi. Słowem wszystko, co gałganiarze w całej Europie zbierają na dziedzińcach kamienic, przerabiać zaczęto w Anglii na mające dobrą sławę towary starej Anglii. A jednak jej towary, droższe od innych, tem jedynie stoją, że są dobre. Gdy stracą tę markę, przemysł angielski ogromnie ucierpi. Z tych tedy powodów, jakoteż ze względu na dobro miejscowych robotników, na moralność publiczną i na zdrowotność miast, rząd uznał za konieczne utrudnić napływ do państwa niepożytecznych cudzoziemców.

Projekt rządowy postanawia, że tylko w ośmiu wymienionych w nim portach mogą wysiadać na ląd emigranci, którzy chcą pozostać w państwie. Wszystkie inne porty są dla nich zamknięte, a odpowiedzialność za wysadzenie emigranta w punkcie niewłaściwym, spada na właściciela okrętu, którym emigrant przybył. W owych ośmiu portach, przeznaczonych na lądowanie emigrantów, będą ustanowieni królewscy komisarze, badający emigrantów przy pomocy lekarzy. Przeciw orzeczeniu komisarza wolno się odwołać do komisyi, złożonej z dwóch obywateli, wydelegowanych przez radę miejską, i z jednego urzędnika sanitarno-policyjnego. Zupełne ubóstwo emigranta nie może być przeszkodą do wylądowania jego, ale musi on posiadać jakieś rzemiosło, być człowiekiem zupełnie zdrowym i mieć świadectwo, iż nie uciekł ze swego kraju po spełnieniu takiego czynu, za który wedle ustaw angielskich byłby sądownie karany. Polityczne przestępstwa nie należą do przyczyn, zamykających emigrantowi wstęp na ziemię angielską. Wreszcie każdy emigrant, któremu komisarz królewski pozwoli pozostać w Anglii, będzie musiał wystawić rewers, iż najmniej w ciągu pół roku nie skorzysta z dobroczynności publicznej, że nie będzie żebrał i nie da poważnego powodu do żalu, iż dano mu gościnność. Jeżeli w ciągu pierwszego półrocza emigrant zasłuży na oskarżenie go przez policyę przed sądem, a sąd uzna go winnym i zasługującym na wydalenie z państwa, to on musi natychmiast wyjechać, gdyby zaś nie mógł z braku funduszów, koszta wytransportowania ponosi właściciel okrętu, którym ów emigrant przybył do Anglii.

Wszystkie te przepisy nie dotyczą emigrantów, zatrzymujących się tylko przejazdem w którymkolwiekbądź porcie angielskim.

Oto cały rządowy projekt po angielsku krótki, pozbawiony paragrafów, zostawiający szczegóły rozumowi i sumienności komisarzy królewskich, oraz komisyi obywatelskiej.

Liberalna opozycya zaprotestowała przeciw projektowi z powodów zasadniczych, bo czyni on wyłom w tradycyjnej gościnności Anglii, oraz z powodów praktycznych, bo zostawia zbyt wiele swobody komisarzom królewskim i obywatelskim komisyom. Nadto zmusza on emigrantów korzystać tylko z okrętów angielskich, bo odpowiedzialność wszelkich innych byłaby illuzoryczna. Cóż jednak zrobią emigranci, jeżeli nie znajdą angielskiego okrętu?

Co oni zrobią? — odparł podsekretarz stanu. — Nie pojadą do Anglii, a to dla nas jest przecież obojętne. Gościnność angielska nie powinna szkodzić angielskiemu narodowi. Zostawienie wielkiej swobody komisarzom królewskim, komisyom obywatelskim i w końcu sądom jest raczej zaletą, aniżeli wadą projektu. Oni w każdym specyalnym wypadku trafniejszy sąd wydadzą, niż z góry może osądzić paragraf. Przez najgęstszą sieć paragrafów można się prześlizgnąć łatwiej, aniżeli przez bystrość rozumnych i prawych obywateli. Zresztą pierwszym sortownikiem emigrantów będzie kapitan okrętu, a czem on ostrożniej będzie postępował, godząc swój interes z krajowym, tem dla Anglii lepiej.

Izba deputowanych natychmiast przyjęła w pierwszem czytaniu projekt rządowy. Dwa następne czytania odbędą się zaraz po świętach.

Ruch cerkiewny w Rosyi.

Wiadomo, że kler prawosławny w caracie zażądał przywrócenia patryarchatu, zniesionego w wieku XVII-tym, a uwolnienia wewnętrznego zarządu Cerkwi od rozkazów czynowniczych i od samowładzy monarchy. Wiadomo także, że na tej rezolucyi synodu car napisał to, co mu poradził Pobiedonoscew, a mianowicie, że w teraźniejszym trudnym czasie nie pora myśleć o tak ważnych przeróbkach, lecz zmiany są istotnie potrzebne i będą wykonane we właściwej chwili i w zakresie, jaki car uzna za stosowny.

A więc duchowieństwo spotkało się z odmową. Zapóźno ona nastąpiła, jak wogóle zapóźno przychodzi wszystko, co teraz robi rząd rosyjski, składając tem najlepszy dowód, że wypadki wytrąciły go z utartej czynowniczej kolei i już on nie jest w stanie panować nad sytuacyą. Trzeba było zapobiedz ruchowi duchowieństwa, a gdy tego nie uczyniono przez czynowniczą ślepotę, to już teraz nie czas ratować rzeczy, ogłoszonej publicznie za zdrożną.

Ogłoszono zaś o niej nader ciekawe szczegóły. Wyszło na jaw wszystko, co leżało dotąd pod siedmiu rządowymi zamkami. Dowiadujemy się tedy, że już przed laty udali się byli archijerejowie rosyjscy do patryarchów aleksandryjskiego i antiochijskiego z prośbą, aby im poradzili, jak mają postąpić „w wielkiej chrześcijańskiej potrzebie, albowiem chociaż już nawykli dużo znosić od władzy świeckiej, to jednak obawiają się, że w przyszłości będzie jeszcze gorzej, gdyż samowładztwo połączone z samowolą dąży do zupełnego ujarzmienia Cerkwi“. Dowiadujemy się nadto, że w regulaminie, wydanym przez Synod dla archijerejów, znajduje się takie orzeczenie: „Głównym obowiązkiem episkopatu jest podpatrywanie kleru parafialnego, tajne śledzenie czynów, myśli i całego usposobienia popów i donoszenie o wszystkiem najświętszemu Synodowi, któremu archirejerowie i arcybiskupi powinni być oddani duszą i ciałem, zaś na kler parafialny nakłada się obowiązek donosić tajnej kancelaryi Synodu o zeznanych na spowiedzi złych na władze zamysłach, oraz o spełnionych już niereligijnych czynach“. Rosyjskie publikacye, w których teraz podano wiadomość o takiej policyjnej roli, narzuconej duchowieństwu, dodają, że jednocześnie petersburski Synod doradził patryarsze ekumenicznemu wstawić § 16-ty do odezwy, którą ów patryarcha wspólnie z innymi zwierzchnikami Cerkwi wschodniej wystosował był do Papieża Piusa IX. W tej odezwie, dowodzącej, że obrządek wschodni pochodzi prosto od Apostołów, § 16-ty mówił o tem, że ze wszystkich wyznań chrześcijańskich, w jednem tylko prawosławiu przechował się duch nakazanej przez Zbawiciela miłości i braterstwa. Gdzież więc owa miłość, gdzie braterstwo, jako moralne zasady prawosławia, jeżeli duchowieństwo musi być tajną policyą? — słusznie zapytują rosyjscy publicyści.

Lecz przechodzimy do innych pisarzy, roztrząsających tę samą sprawę. Oto, ogłoszono teraz rozprawę zmarłego kilka lat temu filozofa Sołowjewa o położeniu Cerkwi rosyjskiej w stosunku do rządu. Ten znakomity myśliciel wykazywał, że rola rosyjskiego duchowieństwa jest po prostu haniebna, bo — powiada on — „każdy pasterz koniecznie musi mieć dwa oblicza: jedno serdeczne, ojcowskie, pełne umiłowania swych owieczek, drugie zaś — żandarma, który bez żadnej litości donosił rządowi, co z pod serca wyjął ufającym mu parafianom“. To też — pisze dalej Sołowjew — „niezmiernie łatwo streścić historyę rosyjskiej Cerkwi od Piotra I. Oto, z początku szła ona jak niewolnica za władzą świecką, potem jęła u niej pożyczać miecza do sprawowania swego powołania, a gdy się w tem dobrze wyćwiczyła, ubrano ją w czynowniczy mundur“. Prof. Zaozierskij, pisząc o tem, że rosyjscy duchowni są tylko państwowymi czynownikami do nadzoru nad duszami ludzi świeckich, dodaje: „Skoro tak jest, tedy nic dziwnego, że mamy także duchowną politykę, idącą zawsze równolegle z polityką państwową, i że posiadamy takie, nieznane zresztą nigdzie indziej termina, jak „duchowna komenda“ i „duchowny komendant“; a wreszcie i to jest zrozumiałe, że tylko w Rosyi są cerkiewne więzienia i cerkiewni skazańcy na Sybir. Dawniej archijerejowie posiadali własne oddziały policyjne, złożone z jednego kaprala i 26-ciu żołnierzy. Teraz już ich nie ma, bo wszystkie policyjne zarządzenia skoncentrowano w biurach policmajstrów“.

Podobnych szczegółów przytoczyli teraz rosyjscy pisarze niezliczone mnóstwo, popierając w swych rozprawach dążność duchowieństwa do uwolnienia się od więzów, nałożonych na nie przez władzę państwową. Wszystkie te publikacye rozbudzone rosyjskie społeczeństwo chciwie pochłania i już teraz całe wie, czem jest duchowieństwo. Jakże tedy można opierać się wielkiej, gruntownej reformie cerkiewnej, kiedy taka cerkiew, jaką teraz ogół poznał z licznych rozpraw, nie znajdzie już poszanowania, utraci wyznawców.

Korespondencye.

Wiedeń 20 kwietnia.

(*Nowa kwestya językowa. — Sprawa napisu na pomniku ś. p. Cesarzowej Elżbiety. — Fiasko baletu p. t. „Tańce Chopina“*).

(y.) Nową kwestyę językową ma Austrya, nie tak niebezpieczną wprawdzie jak owe, które od kilku lat zabijają całe życie polityczne w państwie, niemniej jednak wielce charakterystyczną. Oto, jak wiadomo, wzniesiony zostanie niebawem w Wiedniu ze składek publicznych wspaniały pomnik śp. Cesarzowej Elżbiety, na który zebrano już kilkaset tysięcy. Powstaje tedy kwestya, w jakim języku ma być ułożony napis na tym pomniku, a sprawia ona nietylko wiele kłopotu członkom komitetu pomnikowego, lecz stanowi już także przedmiot ożywionej polemiki w prasie tutejszej. Początkowo projektowano napis niemiecki, wnet jednak podniosła się przeciw temu projektowi zacięta opozycya, a oponenci dowodzili, że takie nadanie wyłącznie niemieckiego charakteru pomnikowi monarchini, której berłu podlegali nietylko Niemcy i na której pomnik płynęły ofiary z całego państwa, byłoby obrazą nieniemieckich narodowości, zamieszkujących Austryę. Wobec tego komitet zdecydował się umieścić napis łaciński. To jednak nie podoba się Niemcom, którzy zresztą i tak strawić nie mogą tego, iż na nowych monetach złotych i na srebrnych koronach i pięciokoronówkach tytuły Cesarza wypisane są po łacinie; to też wobec projektu umieszczenia na piedestalu pomnika Cesarzowej łacińskiego napisu, podnoszą szowiniści niemieccy wrzawę, że czynniki bardzo wpływowe chcą widocznie uczynić język łaciński językiem państwowym w Austryi. Znów tedy uląkł się komitet tych krzyków i postanowił, że na pomniku nie będzie żadnego napisu, lecz wyryte będzie tylko jedno słowo: „Elisabeth“. Wszelako i ten projekt ma zagorzałych przeciwników, którzy zarzucają, że i taki napis będzie właściwie niemieckim. Ostatnia propozycya, rzucona przez niektóre dzienniki jest, aby cały napis pomnikowy składał się tylko z jednej litery „E“ — a wtedy już chyba nikt nie będzie miał powodu do skarg. Do takich więc śmieszności doprowadziła walka narodowościowa w Austryi.

Wystawiony onegdaj w Operze nadwornej po raz pierwszy dwuaktowy balet p. t. „Tańce Chopina“, o którym wspomniałem w jednym z poprzednich mych listów, zrobił kompletne fiasko i zapewne dyrekcya tej sceny nadwornej nie odważy się już więcej wystawiać tego utworu, który wywołał i w poważnej krytyce i wśród wielbicieli muzykalnego geniuszu Chopina uzasadnione głosy oburzenia. Wprawdzie pomimo, że tytuł wskazuje na to, iż utwór ten ma być poniekąd odtańczonym fragmentem z biografii Chopina, sam Chopin nie występuje w nim wcale jako osoba działająca, a jednak mimo to wszyscy krytycy podnoszą, że utwór ten robi wrażenie karygodnej profanacyi. Z najwznioślejszych poematów muzycznych, jakie zna świat, zrobiono orkiestralne ragout, i kazano panom i paniom z baletu w takt muzyki wywijać nogami nie wiadomo, w jakim właściwie celu. Do tego nie potrzeba było aż Chopinowskich melodyj. Pierwszy akt przedstawia jakiś salon warszawski, a zebrane w nim towarzystwo tańczy rozmaite polskie tańce narodowe: kujawiaki, krakowiaki, mazury. „Byłoby to może — pisze krytyk *W. Allg. Zeitung* — bardzo interesujące, gdyby te tańce odtańczono nam tak, jak je lud w Polsce tańczy, ale te wszystkie baletowe arabeski i inne przyczepki psują tylko wrażenie.“

Akt drugi rozgrywa się w jakimś salonie paryskim. Może to być albo salon księcia Walentego Radziwiłła, znanego protektora Chopina, albo też salon paryskiego Rotszylda. To ostatnie zdaje się prawdopodobniejsze wobec tego, że naraz ni stąd ni zowąd zjawia się w tym salonie na zaproszenie gospodarza domu cały personal Wielkiej Opery paryskiej z roku 1840 ze sławną primaballeriną Carlottą Grisis. Na coś podobnego mógł sobie pozwolić chyba tylko Rotszyld. Owóż to towarzystwo tańczy cały szereg rozmaitych tańców podług muzyki Chopina: menueta, bolero, walce, taniec szkocki itp. Największą furorę miał, wedle intencyi twórców tego bigosu muzykalno-choreograficznego, pp. Riesenfelda i Hassreitera, wywołać Chopinowski sławny walc e-moll, tudzież „walc minutowy“, odtańczony przez primabalerinę pannę Stroni i corps de ballet; tymczasem właśnie te tańce, a osobliwie walc e-moll, wywołały tylko objawy niesmaku, gdyż kto zna tę wzniosłą myśl, jaka przyświecała Chopinowi przy tworzeniu tej kompozycyi, ten czuł, że dokonano na nim eksperymentu niegodnego. — Dyrektor opery p. Gustaw Mahler był wielce zgorszony całem tem przedstawieniem i miał się wyrazić, że jeszcze nigdy nie był świadkiem takiego śmiertelnego grzechu muzykalnego, jak niniejszy, Chopin nadaje się wprawdzie wybornie na bohatera poematu, ale przenigdy na bohatera.. baletu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Z Godsiadon donoszą dnia 20 b. m., że armie japońskie postępują naprzód w kierunku północnym. Na czele idzie kawalerya pod wodzą gen. Akyama.

Paryż. Do tej chwili ministerstwu spraw zagranicznych nie doręczono żadnego protestu japońskiego z powodu pobytu floty rosyjskiej w zatoce Kam-ranh. Według prywatnych informacyj, rząd indochiński zastosuje względem eskadry rosyjskiej analogiczne zarządzenia, jakie stosował w marcu względem krążowników japońskich w czasie ich pobytu w zatoce Kam-ranh.

Paryż. Tutejszy poseł japoński dr. Motono poczynił wczoraj wieczorem u ministra spraw zagranicznych kroki celem zwrócenia uwagi na zaawizowaną obecność rosyjskich okrętów koło zatoki Kam-ranh.

Paryż. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczono, że krok posła japońskiego dra Motono nie miał charakteru formalnego protestu przeciw rzekomemu złamaniu neutralności przez Francyę, lecz poseł ten miał na oku — podobnie jak podczas przejazdu eskadry Rożestwieńskiego na wysokości Cherbourga, oraz z okazyi pobytu tej floty w pobliżu Madagaskaru — jedynie otrzymanie formalnego zapewnienia ze strony Francyi, że i nadal zachowa ścisłą neutralność. Zapewnienie to zdawało się Japonii tem konieczniejsze, że flota rosyjska zbliża się do wybrzeży indochińskich i do terenu operacyj wojennych. Rząd francuski skorzystał kilkakrotnie ze sposobności, ostatni raz na onegdajszem posiedzeniu Izby, aby złożyć zupełne obowiązujące oświadczenie, że przedsięweźmie wszelkie kroki celem zachowania neutralności. Wysłano nawet w tej mierze specyalne instrukcye do Indochin. Delcassé mógł więc usunąć zaniepokojenie Japonii, które dotychczas żadnymi faktami zresztą nie było usprawiedliwione.

W korytarzach Izby krąży pogłoska, że deputowany Pressencé dziś w Izbie wniesie interpelacyę w tej sprawie, mianowicie powie, że — jego zdaniem — neutralności nie przestrzegano dość ściśle, oraz zapyta, jakie instrukcye wysłano do Indochin, i czy adm. Rożestwienski opuścił już zatokę Kam-ranh, czy nie.

Honkong (angielski port w południowych Chinach). Gubernator tutejszy wydał zakaz wywozu węgla.

Paryż. Agencya Hawasa donosi, iż o doniesieniach dzienników, jakoby Japonia z powodu naruszenia neutralności przez flotę admirała Rożestwieńskiego, przesłała rządowi francuskiemu protest, w tutejszych kołach dyplomatycznych nic nie wiadomo. Zresztą eskadra rosyjska znajduje się od kilku dni już poza obrębem wód francuskich.

Londyn. *Times* omawia sprawę naruszenia neutralności przez Francyę i twierdzi, że Francya dba o zachowanie neutralności i dała tego dowód na Madagaskarze. Ale admirał Rożestwieński z umysłu nie troszczy się o żadne wezwania i wbrew woli Francyi wprowadza ją przez szereg tygodni w najgorsze położenie.

Times wzywa Japonię, aby zachowała zimną krew i czekała na wyjaśnienie. W każdym razie zachować należy wielką ostrożność. W Petersburgu jest klika niemiecka, która chce zawikłać Anglię w wojnę z Rosyą. Z drugiej strony być także może, że Rożestwieński chce odciągnąć admirała Togo od jego podstawy operacyjnej.

---

9)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ... Zabito człowieka!...

— Nie, człowiek zginął w pojedynku, a to zupełnie co innego. Tak wobec prawa, jak i prawideł pojedynkowych wszystko odbyło się podług reguł, mój kochany. Wytoczą niewątpliwie proces i Bonaldi zostanie zasądzony na kilka miesięcy aresztu, a uwolnią go przy najbliższej amnestyi.

— Ostatecznie Bonaldi ma za sobą słuszność; został prowokowany, obrażony i bił się całkiem legalnie, narażając przytem swoje własne życie tak samo, jak przeciwnik, który je utracił. Ale my? Myśmy dali zabić człowieka bez narażenia własnej skóry!

— Wszak tyś nie chodził szukać Savoldiego, tego twojego Nespolę! Sam ci spadł na kark jak dachówka! Załatwić sprawy pokojowo niepodobna było; więc cóż?... Nie powinieneś sobie żadnych wyrzutów robić. Świadkowie, jeśli tylko są w zgodzie z własnem sumieniem, wolni są od wszelkiej odpowiedzialności przed prawem. Wstań więc! Nabierz odwagi! *Recipe:* dobry obiad, a jeśli nie dość marsali, żeby na różowo zabarwić twoją fantazyę, każ przynieść butelkę szampana.

— Gdybyś mi zechciał towarzyszyć...

— I owszem!

— To wstanę zaraz i poszlę Jana do restauracyi. Nie chcę tego wieczora pokazać się za domem.

Adwokat roześmiał się w głos.

— Doskonale! Mikołaj Loreda cię zastąpi. Widziałem go zdaleka. O ile mogłem wnosić z gestów i ruchów, opisywał pojedynek! Widziałem go na Corsie, w klubie, w sądzie i słyszałem o wszystkiem od fryzyera. Przed chwilą opowiadał to samo jeszcze raz w stowarzyszeniu „Patriotica“, przerywając co chwila z wyczerpania! Ale teraz już całkiem ochrypł i głosu wydobyć nie może!

— A publiczność po czyjej stronie? Co mówią?

— Wszyscy po stronie zwycięzcy.

— A w domu Arcoleich?

— Przez ten pojedynek Bonaldi jak i Difesa zyskają na sile i powadze, co uszczęśliwia oczywiście don Juliusza, który się jednak z tem nie zdradzi.

— A... ja?

— Ty?

— Tak... Jak sądzisz? Czy będą mi tam tak samo radzi, jak przedtem?

— Ba! To zależy od stopnia szacunku i sympatyi, jaką baronowa dla ciebie żywi... Ty sam tylko, mój kochany wiesz, jak dalece ona może posunąć swą pobłażliwość. Faktem jest jednak, że w oczach rodziny Arcolei i wysokiego towarzystwa medyolańskiego skompromitowałeś się niepomału tym twoim sankiulotem Nespolą.

Roero nie miał zrazu ochoty do jedzenia; powoli nabrał wszakże lepszego apetytu. Szampan i wesołe żarty adwokata wprawiły go w świetny humor. A gdy się po północy położył do łóżka, usnął natychmiast snem spokojnym.

Około czwartej jednak nad ranem przebudził się nagle i usiadł na łóżku prawie bez tchu. Serce tłukło mu się w piersiach, a na czoło wystąpił pot kroplisty.

— Nie, nie, nie, nie postąpiłem, jak należało! Mam sobie wiele do zarzucenia. Obowiązkiem moim było żądać warunków lżejszych, wykazać, o ile Bonaldi przewyższa biednego Nespolę pod względem siły fizycznej. A ja natomiast przystałem skwapliwie i bez namysłu na wszystko, co Faraggiola i Estensi proponowali na korzyść Bonaldiego! Nie myślałem nawet o nieszczęśliwym Nespoli, który mi powierzył swój honor i swoje życie. Myślałem jedynie o Fanny, o tem, co ci dwaj opowiedzą jej o mnie... I pozwoliłem zabić tego człowieka; ze względu na Fanny pozwoliłem go zabić!

W ciemności nocnej ukazały się znów źrenice wytrzeszczone, gardło z wielką raną otwartą i śród głębokiej ciszy słychać było charczenie umierającego:

— Lulu!... Lu....lu!...

Rozpacz ogarnęła Roera, szał.

— Lulu!... Lu....lu!...

Jak dziwnem i zarazem bolesnem wydać się musiało to imię zwierzęcia, psa, na ustach bezkształtnych, skrzywionych w skurczu przedśmiertnym, z których krew bucha.

— Lulu?... suczka, jedyna miłość biednego Nespoli!... Przyrzekłem mu, że się nią zaopiekuję, że ją wezmę do siebie. Przyrzekłem mu i dotrzymam obietnicy. Przysięgam, że dotrzymam! Ale gdzież ona jest? Jak ją znaleźć?... Nespola śmiał się zawsze i żartował ze wszystkiego i ze wszystkich! Może i co do Lulu tylko żartował....

Nie było pieska w pokoju, zajmowanym przez Savoldiego pod „Trzema szpadami“. W tej nędznej izdebce na najwyższem piętrze, istnem gnieździe szczurów, które stanowiło całe Savoldiego mieszkanie, znaleziono tylko grzebień, czapeczkę podróżną, dwa kołnierzyki: jeden brudny a drugi czysty, nadto dzienniki i niedopałki cygar.... A wszystko przesiąkło wonią tytoniu! Ale Lulu nie było.

— Lulu?.. Może to tylko żart.... może ona nie istnieje wcale.... Albo, kto wie? Może jest u jakiej kobiety, u jakiej przyjaciółki lub kochanki nieboszczyka.... W takim razie muszę ją odebrać i wziąć do siebie; przyrzekłem mu....

Stopniowo Franciszek się uspokoił; począł regularniej oddychać, serce nie biło już tak gwałtownie. Wsunął się napowrót pod kołdrę, wyciągnął się i rozmyślał dalej:

— Jutro pójdę jeszcze raz pod „Trzy szpady“ do mieszkania.... Pomówię z oberżystą; może on mnie objaśni, może się dowiem co o Lulu. Zapłacę też rachunek Savoldiego. A może zostawił inne jakie długi, spłacę je wszystkie. Chcę, żeby pamięć jego była szanowana.... Olivieri zajmie się pogrzebem, który się odbędzie moim kosztem....

Oczy Nespoli nie wydają się już tak groźne. Nespola dziękuje mu parskając, jak zwykle, głośnym śmiechem. I Roero znowu zasypia.

Ale nazajutrz rano nie pamiętał ani o „Trzech szpadach“, ani o Lulu. Posłał przedewszystkiem lokaja do stróża w nadziei, że tam jest dlań bilecik lub książka, jakiś znak od Stefanii. Stefania zbyt przezorna i ostrożna, nigdy do niego nie pisała; to też Roero nie spodziewał się listu, lecz dwóch wierszy, jednego słówka tylko, znaku jakiego, że się nie gniewa, że go jeszcze kocha....

Nic. Nic zgoła od Stefanii. Ani nie napisała, ani nie przysłała książki, znaku umówionego, którym go zawiadamia, że około szóstej godziny, przed obiadem, będzie sama w domu i że oczekuje go napewno o tej godzinie. Nic nie przysłała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkazy z Berlina.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, że Berlin kieruje ruchem socyalistycznym w Królestwie Polskiem. Do licznych dowodów tego przybywa teraz nowy. Oto *Dziennik Poznański* dostał oryginał odezwy, którą Bebel rozesłał po fabrykach Królestwa Polskiego. W odezwie tej mówi p. Bebel, co następuje:

„Socyalna demokracya dąży do usunięcia niesprawiedliwości i gwałtu, do osiągnienia wolności, równości i sprawiedliwości w państwie i społeczeństwie dla wszystkich ludzi. Socyalna demokracya walczy o usunięcie biedy i nędzy, ucisku i wyzysku i chce, aby wszyscy żyć mogli w sposób godny ludzkości i używać wspólnych owoców pracy. Ażeby to wszystko osiągnąć, muszą robotnicy i robotnice walkę podjąć z haniebnymi stosunkami państwowymi i politycznymi, w całej Rosyi panującymi, pod obuchem których cierpią ciężko robotnicy i robotnice razem z całym narodem.

„Głównym celem w walce jest wywalczenie praw politycznych, ponieważ prawa polityczne i władza polityczna są czynnikami, przy których pomocy nędzę i niesprawiedliwość usunąć można. Trzeba przeto wywalczyć:

wolną republikę narodową w całem państwie rosyjskiem, prawo wyboru ogólne i tajne dla mężczyzn i kobiet do wszelkich ciał reprezentacyjnych, wolność stowarzyszania, prasy, słowa, wyznania; odłączenie Kościoła od państwa a szkoły od Kościoła, amnestyę ogólną dla wszystkich z powodu zapatrywań politycznych lub religijnych ukaranych, zaprowadzenie sprawiedliwego sądownictwa karnego, obowiązkową i bezpłatną szkołę, zaprowadzenie podatków stosownie do rzeczywistego dochodu i majątku, samorząd w kraju i gminie, równość prawną osobistą, pracę ośmiogodzinną, zakaz pracy nocnej, jeżeli ta nie jest konieczną, zakaz roboty w niedzielę, ochronę robotników, urządzenie ogólnych kas dla robotników chorych, zaprowadzenie ubezpieczenia na przypadek kalectwa i niemocy, urządzenie domu chorych i bezpłatną pomoc lekarską".

Na to słusznie odpowiada p. Beblowi *Dziennik Poznański* takiem argumentowaniem:

Pytamy Bebla, czy to uczciwie posługiwać się do swych celów dziś najsłabszą i najbardziej uciśnioną narodowością, żeby doprowadzać ją do ostatecznej ruiny?

Mamyż my płacić kosztą wątpliwego „postępu międzynarodowego" polityki przyszłości? Czemu p. Bebel nie rozpoczyna roboty w domu, a przenosi swój teatr wojny na nieszczęśliwy kraj nasz, który już dziś tonie w nędzy [illegible], żeby zadowolić pretensye i ambicye socyalistów? Czemuż bałamucą nasze poczciwe klasy robotnicze, którym się zdaje, że pracują nad zbawieniem świata, a one tylko w interesie obcym szerzą nędzę pośród rodaków?

Tak jest, naprawdę, czy to uczciwie panie Bebel, gubić do reszty nasz kraj, pogrążony już i tak w strasznej nędzy?

Co i o czem piszą.

Znany przyrodnik polski, p. Bronisław Gustawicz, który wziął w zeszłym roku udział w zjeździe lekarzy i przyrodników we Wrocławiu, opowiedział w *Miesięczniku galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt* bardzo interesujące szczegóły o gorylu, jakiego poznał w ogrodzie zoologicznym tego miasta.

Goryl ten — pisze p. Gustawicz — któremu na imię było Puffi, a była to samica, był do ostatnich dni września z. r. jedynym okazem goryla żyjącym w Europie. Dziś już nie żyje. Puffi przeżyła 7 lat w zwierzyńcu wrocławskim i mimo wielkiej pieczołowitości, jaką ten jedyny w Europie egzemplarz hodowany otaczano, uległa cierpieniom nerkowym w połączeniu ze skorbutem. Podczas kongresu przyrodników i lekarzy, który odbył się w połowie września z. r. we Wrocławiu, była Puffi licznie odwiedzana i przedmiotem ogólnej ciekawości, a dyrektor zoologicznego ogrodu dr. Grabowski przy zagajeniu sekcyi zoologicznej kongresu miał właśnie wykład o tym gorylu. [illegible] Gdy Puffi była zdrowszą, biła się z radości pięściami w piersi; [illegible]

[illegible]

Puffi mieszkała w wielkiej, jak pokój, klatce, która od strony widzów była oszklona, a od sąsiedniej klatki, którą zajmował szympans, oddzielała ją żelazna krata. Z szympansem żyła Puffi w wielkiej przyjaźni, chociaż on jej nieraz dokuczał, jużto szarpiąc ją za ogon lub nogę, jużto łechcąc ją źdźbłem słomy po nosie i miejscach łaskotliwych. Z przyjemnością przypatrywałem się w roku 1900 i 1902 śmiesznym zabawom i zapasom tych dwu małp. Przypomniały mi one zabawy szympansa w zwierzyńcu hamburskim w roku 1895 i orangutana w zwierzyńcu p. Kanera w Wiedniu z r. 1894.

Godzi się przypomnieć jedno z takich opowiadań. Gdym zwiedzał zwierzyniec dr. Kanera w Wiedniu, był to właśnie pierwszy dzień, w którym przedstawiono orangutana publiczności wiedeńskiej. Wielu gości przypatrywało się mu. Małpka, rudy, z długiemi rękami i z pękatym swym brzuszkiem, komiczne robiła wrażenie, osobliwie gdy z największą powagą przypatrywała się widzom. [illegible] *Gieb doch 's Busserl* — rzekła do niego. [illegible]

Szympans hamburski, po dziś dzień żyjący, mieszka w obszernej i wygodnej klatce. Patrząc na niego, zapominamy, że mamy małpę przed sobą. Robi on wrażenie dzikiego, brzydkiego wprawdzie, ale bardzo roztropnego, choć kapryśnego i rozpieszczonego chłopaka. Niedługo staliśmy przed szybą, która chroni klatkę jego przed wpływem zmiennej aury, ale wystarczyło to, by nas wprawił w podziwienie swemi czynnościami. Siedział oparty o drzewo i ciekawie przypatrywał się gościom; w tem zobaczył dozorcę, z którym na bardzo poufałej żył stopie. Dozorca zdaleka, przez szybę, pokazał mu jabłko i schował je napowrót do kieszeni. Trzeba było widzieć, w jaki gniew wpadł szympans, że dozorca go oszukał, zaczął krzyczeć i piszczeć, a gdy to nie pomogło, bił rękami o podłogę zapamiętale, i dopóty to robił, aż zobaczył, że dozorca zbliża się do drzwi klatki. To go uspokoiło odrazu, zniknął gniew z jego twarzy, a chude jego wargi złożyły się do wyraźnego śmiechu. Niektórzy odmawiają małpom daru śmiania się, sądzę, że ci szympansa nigdy nie widzieli, uśmiech jego jest tak wyraźny, twarz cała i wyraz oczu tak do tego zastosowany, że kwestya ta nie ulega wątpliwości. Gdy dozorca wszedł do klatki, sięgnął szympans poważnie po kawałek jabłka, który zaraz włożył do gęby, poczem przybliżył się do dozorcy i rozpoczęła się śmieszna scena rewidowania go. Jak najprzebieglejszy strażnik celny zachowywał się szympans; skrupulatnie badał każdą kieszeń, o żadnej nie zapomniał, w każdej tonęła jego długa ręka, czy przypadkowo czego nie znajdzie; a trzeba było widzieć wyraz zadowolenia, jaki rozlał się po twarzy jego, gdy nareszcie po długich bezowocnych poszukiwaniach w jednej z kieszonek kamizelki odnalazł drugi kawałek jabłka.

Ale wróćmy do naszego goryla Puffi. Mimo opieki lekarskiej Puffi uległa chorobie, a wrocławski ogród zoologiczny poniósł wielką stratę pieniężną, bo goryl jest bardzo drogiem zwierzęciem, a niewolę znosi z trudnością. Ojczyzną goryla jest zachodnie wybrzeże Afryki, mianowicie brzegi rzek w Gwinei dolnej. Trzyma się lasów, przytem miejsc bardzo wilgotnych, pędząc życie koczownicze, błąkając się bez odpoczynku, bądź samotnie, bądź z rodziną. W tym drugim wypadku, gdy noc nadchodzi, samica wraz z młodemi (1—2) umieszcza się na drzewie, w gnieździe naprędce złożonem z gałęzi, samiec zaś spoczywa pod drzewem, jakby na straży. Europejskim podróżnikom był goryl znany już w wieku XIX i wtedy to zdobyte zostały fakty, dotyczące życia jego. Po raz pierwszy przywieziony został do Europy w r. 1875 przez doktora Falkensteina, a goryl, który dostał się do niewoli, liczył zaledwie kilka miesięcy. W ciągu trzech kwartałów pozostawał najsamprzód w niewoli w Afryce, poczem dostał się do zwierzyńca w Berlinie. Jednak po 15 miesiącach uległ suchotom. Był on bardzo łaskawy, przy jedzeniu używał łyżki i sypiał na łóżku, przykryty kołdrą. Koło r. 1888 zwierzyńce londyński i amsterdamski posiadały po jednym młodym gorylu, ale przez bardzo krótki przeciąg czasu. Bardzo wielki i wspaniały okaz wypchanego goryla posiada przyrodnicze muzeum w Wiedniu. Wrocławski goryl Puffi został wypchany i znajduje się w zoologicznym instytucie we Wrocławiu.

Skąd pochodzi nazwa Warszawy?

Stanisław Sarnicki (1585 r.) przypisywał założenie Warszawy hordom Awarów, oparłszy śmiałe przypuszczenie na przypadkowem jeno podobieństwie dźwięków.

X. Chmielowski (1754 r.) wywodzi nazwę Warszawy od okrzyku: „Wars, Ewa!", którym jakoby flisacy zapowiadali mieszkającej na wzgórzu niewieście, iż zawiną u brzegu na posiłek. Bajeczka ta zjawiła się po raz pierwszy w „Nowych Atenach" i w sam raz odpowiada zwierciadłu głupoty czasów saskich.

Bardziej już na podanie ludowe zakrawa, co opowiada Łukasz Gołębiowski (1825 r.) o królu, który dwojgu bliźniętom, znalezionym czasu polowania w puszczy nad Wisłą, nadał imiona War i Sawa. Ten War i ta Sawa mieli właśnie Warszawę założyć. Powiastkę niniejszą z drobnemi odmianami powtarzają K. Wł. Wójcicki i inni, ale Oskar Kolberg w ustach ludu jej nie spotkał.

Pierwsze naukowe i wcale bystre, jak na swój czas, spostrzeżenie, zrobił X. Albertrandi (1809 r.), że jak założycielem Wrocławia Wrocisław, tak założycielem Warszawy mógł być Warsz, kasztelan krakowski z drugiej połowy XIII stulecia.

Śladem tym poszedł X. Fr. Kurowski w notatach rękopiśmiennych (1840 r.). Wyczytawszy mianowicie w „Dziejach" Naruszewicza o osiedleniu się w Polsce Werszowców, im właśnie założenie tego miasta przypisał.

Niepodobna nam tutaj opowiadać tragicznych losów tego prastarego rodu czeskiego. Zestosunkowani z Polską od zarania dziejów, stali się jej wiernymi stronnikami, popierali zdobycze Bolesława Chrobrego, a toczyli zażartą walkę z drugim potężnym rodem Sławników i z własnymi książętami czeskimi. Krwawe zapasy zakończyły się rzezią Werszowców i ucieczką niedobitków do Polski dwoma nawrotami: za Władysława Hermana (1096 r.) i za Bolesława Krzywoustego (1108 r.). Obdarzeni przez królów polskich rozległemi dobrami, założyli — jak utrzymuje w XVI wieku Dubravsky — osadę nad Wisłą, która im dawną ojczyznę przypominała.

Miano Werszowców (po staroczesku Vrszoviców lub Vrszeviców) pochodzi od imienia Vrsz, które Czesi wymawiają „Wersz", a które odpowiada naszemu Warsz. W Polsce, według Długosza, wychodźcy czescy przybrali miano Rawitów (Rawiczów), a według Hajka przyłączyli się do Toporczyków.

Domniemanie X. Kurowskiego ze zwykłą sobie erudycyą rozwinął i upowszechnił Fr. M. Sobieszczański (1867 r.). We wstępie do części V „Zbioru przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego" powiada on:

„Najprawdopodobniej założenie i nazwę swą winna Warszawa możnej rodzinie Warszów albo Werszowców, która przeniosła się z liczną drużyną na Mazowsze w XI wieku, gdzie osiedliwszy się nad Wisłą, w uroczysku nazwanem Pragą, założyła później osadę Warszawa, na przeciwnym brzegu górzystym i lesistym, do którego statkom żaglownym łatwiej i dogodniej było przybijać niż do płaskiego i piaszczystego pobrzeża Pragi. Za takim wywodem przemawia i to, że jeszcze w XIII wieku, według śladu dawnych aktów, zamożna polska rodzina Warszów, a później Warszyckich i Warszewickich, posiadała w samej Warszawie i jej okolicach grunta i włości, które z czasem w skład miasta weszły; że wreszcie oba miasta: Praga czeska i Warszawa polska, miały lub mają dotychczas w pobliżu osady jednakowych nazw. Pod Pragą w Czechach są: Vrszovice (w Polsce Warszawa), Solnic (Solec), Ujezd (Ujazdów), Polikow (Polkowo), Sedlec (Sielce), Rakovic (Rakowiec), Kamienic (Kamion i Kamionka), Skriszov (Skaryszew), Vavrzesz (Wawer i Wawrzyszew), Raszin (Raszyn) i t. d.

„Celniejsze także kościoły Pragi czeskiej, jak św. Jana Chrzciciela i św. Jerzego, założone lub uposażone były przez Werszowców, i te same tytuły miały najdawniejsze świątynie Warszawy, któremi na początku jeszcze XVI wieku opiekowały się rodziny polskie Warszów, Warszyckich.

„Z czasem, drogą zapewne kupna lub zamiany, książęta, panujący na Mazowszu, nabyli rzeczone osady, a między niemi i Warszawę".

Sobieszczański atoli odwołał później (1872 roku) wywody swoje, tak pisząc w *Bibliotece Warszawskiej*: „Domysły, wzięte pod ścisły próbierz krytyki historycznej, nie wytrzymały jej, bo nazwisk rodowych w Czechach i Polsce do XVI wieku nie znano, i Werszowce, według badań Palackiego, nie byli oddzielną rodziną, tylko stronnictwem, przodującem w swym kraju".

Następnie czyni tym razem zupełnie trafne spostrzeżenie, że podobieństwo nazw miejscowości w Czechach i Polsce niczego jeszcze nie dowodzi. „Znajdujemy bowiem — pisze — na obszernej przestrzeni, gdzie tylko kiedykolwiek sięgały osady słowiańskie, kilkadziesiąt miast, wsi, przysiołków, uroczysk, gór, rzek i jezior, noszących nazwę Warszew, Warszawy, Warszawki, Warszowic, Warsny i t. d. Są one nietylko w granicach dawnej Polski i Rusi; jest kilka na Szląsku i w Prusiech zachodnich, w Czechach i na Morawie, na Pomorzu i nad Baltykiem. Są w Turyngii, Meklemburgii, nad brzegami Dunaju, a nawet trzy Warszawy w tych stronach Grecyi, które przed wiekami były przez Słowian osiadłe".

Uwiedziony powagą Palackiego, Sobieszczański wyrzekł się tedy Werszowców i nową hypotezę rozwinął.

„Wypada udać się — pisze — do starosłowiańskiego pierwiastka *wrch*... Z niego powstały wyrazy, oznaczające moralne i fizyczne przodowanie i wzniesienie... Wierzchołki gór, oraz miejsca obwarowane u Słowian południowych zwano: „varsi, vershy, varosze"... Wnioskowaćby zatem można posadę, wznoszącą się na wzgórzu, wrchu, werchu, warszu, przodującą sąsiednim, obwarowaną... Taki początek ośmielamy się przyznawać Warszawie".

Na czystą wodę językoznawstwa, niezamąconą bałamutnemi zestawieniami, wywiódł Warszawę dopiero ś. p. Jan Karłowicz (1889 r.). Oto w skróceniu jego wyjaśnienie:

Imię, które po czesku brzmi: Vratislav, posiadamy w dwóch postaciach: górno, czyli ogólnopolskiej — Wrocisław, i dolnopolskiej, czyli pomorskiej, kaszubskiej — Warcisław. Pierwszą skróciliśmy na Wrocław (tak samo, jak Godzisław na Gocław). Dolnopolską zaś postać Warcisław skrócano u nas na Warcisz (Arcisz, Arciech) i na Warsz (tak samo jak Krasimir na Krasz, a Radosław na Rasz).

Imię Warsz odwieczne jest w Polsce, jak to widać z licznych nazw miejscowości, którym dało początek. Warszawa nazywała się dawniej Warszów, Warszowa lub Warszewa. Formy Warszew, Warszów i Warszyn są przymiotnikami dzierżawczemi, przy których domyśla się: dom, łan lub coś podobnego; formy Warszyce i Warszowice są nazwami odojcowskiemi i wyrażają, że siedzą tam synowie Warsza, czyli Warszowicze.

Dawna Warszowa przeistoczyła się zaś w Warszawę skutkiem odchylenia *o* na *a* dla uniknienia pozorów gminności. Chłop wymawia „pon" zamiast „pan," łyczki zaś, obawiając się mazurzenia, popadają w drugą ostateczność i mówią: „żałnierz," „kałnierz".

„Może w tem jest dziwna ironia losu — nadmienia Karłowicz — ale od tegoż imienia Warcisław zdaje się pochodzić groźnej dla nas pamięci nazwa Warcina pomorskiego" (majątku Bismarka).

Jasny i prosty wykład Karłowicza rozstrzygnął raz na zawsze sprawę pochodzenia nazwy Warszawy pod względem językowym. Pozostało jeno otworem zagadnienie historyczne: kim był ów Warsz, twórca osady nad Wisłą?

Niepozbawiona bynajmniej cech prawdopodobieństwa hypoteza Bronisława Chlebowskiego (1892 r.) o dużym wpływie ościennego Pomorza na Mazowsze doprowadza ubocznie do wniosku, iż założycielem Warszawy był jeden z przedsiębiorczych Pomorzan. Jedynem jednak uzasadnieniem tego domysłu jest pomorskie brzmienie imienia Warcisław.

Najłacniej oczywiście byłoby przypuścić, że założył Warszawę nie żaden Czech, ani Pomorzanin, lecz szczery Mazur lub Kujawiak o pospolitem imieniu Warcisław. Obok bowiem *comesów* Warszów, piastujących godności w Krakowie, Lublinie, Sandomierzu, mogli być na Mazowszu zwyczajni Warszowie, niekoniecznie Rawicze, po których żadnego śladu, oprócz nazw miejscowości, nie zostało.

Jakoż w aktach Metryki koronnej i Archiwum sekretnego spotykamy osiadłych w pobliżu Warszawy poważnych ziemian, noszących nazwisko Warsz, urobione, jakby wnosić należało, z imienia przodków. Tak np. kasztelan ciechanowski, a potem warszawski, Dobrogost Warsz, piszący się „z Nowego Dworu warszawskiego", posiadał do roku 1426 las Lang (Łęg), ciągnący się aż do Narwi. Dochowane pieczęcie jego rodu zdają się wyobrażać klucz pojedynczy (Jasieńczyk?).

I w samem mieście byli Warszowie niewiadomego nam herbu i posiadali właśnie wójtostwo Nowej Warszawy. Dopiero w roku 1440 Wacław Warsz sprzedał wójtostwo swoje, przyczem akt zbycia podpisali pomiędzy innymi Boruta Warsz i Wrzosek Warsz. Mogli więc być oni potomkami założyciela Warszawy na jej pierwotnej posadzie.

Takiemu najprostszemu wyjaśnieniu kres kładzie prof. Piekosiński. „Imię Warsz — powiada — jest używane w dobie piastowskiej jedynie przez ród Rawiczów, przez żaden inny. Rawicze zaś to Werszowcy czescy."

Wracamy tedy do czeskiego rodowodu Warszawy, którego Sobieszczański należycie uzasadnić i obronić nie zdołał.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Obrady komitetu ministrów nad sprawami polskiemi ukończono. Wynik obrad tak się przedstawia:

W kwestyi języka wykładowego w zakładach naukowych postanowiono zaprowadzić język wykładowy polski w szkołach niższych, w wyższych zaś i średnich utrzymać język rosyjski. W szkołach prywatnych, nie posiadających praw państwowych, może być wprowadzony język wykładowy polski.

W kwestyi języka, w jakim mają urzędować instytucye prywatne, postanowiono dozwolić na urzędowanie i prowadzenie ksiąg w języku polskim. Księgi podlegające rewizyi mają być prowadzone w dwóch językach: polskim i rosyjskim.

W kwestyi instytucyj samorządnych postanowiono wprowadzić ziemstwa i urządzenia miejskie takie, jakie są obecnie w centralnych guberniach Rosyi.

Ograniczenia w przypuszczeniu Polaków do służby rządowej postanowiono nadal utrzymać. Ograniczenia co do polskiej własności ziemskiej postanowiono utrzymać, lecz z pewnemi ulgami.

Wypadki w Rosyi.

Elizawetpol. Wskutek strejku kolejarzy ruch pociągów wstrzymany. Od dni czterech miasto nie otrzymało poczty. Gubernator urzędownie stwierdził, że strejk ma charakter ekonomiczny, a nie polityczny.

Petersburg. Pogłoska o mianowaniu Schwanenbacha ministrem rolnictwa jest nieprawdziwa.

Petersburg. Witte podał się do dymisyi i zamierza wyjechać za granicę Podobno doprowadziły do tego naprężone stosunki między nim a Bułyginem i Trepowem, którzy są w łaskach u cara i protegowani przez wielkich książąt.

Pobrzeb Schillera.

Z powodu setnej rocznicy śmierci Schillera, którą całe Niemcy będą obchodziły uroczyście w miesiącu maju, przypomina *Berliner Börsen-Courier*, jak obojętnie zachowywała się ludność Wejmaru wobec zgonu wielkiego poety.

Dnia 29 kwietnia Schiller był po raz ostatni w teatrze, a dnia 9 maja zakończył żywot doczesny. Żona jego pod wrażeniem strasznego ciosu straciła zupełnie przytomność. Umarł nietylko orzeł-poeta, którego kochała, lecz umarł jej żywiciel. Czuła, że dla niej i dla dzieci rozpoczynają się nietylko lata sieroctwa, lecz i nędzy. Oprócz młodego poety, Henryka Vossa, który podczas choroby śmiertelnej pielęgnował Schillera, nikt się nie zatroszczył ani o zwłoki, ani o wdowę i sieroty. Wstręt jaki czuł Göthe do pogrzebów był powszechnie znany. Ilekroć umarł ktoś z jego bliskich, zamykał się w domu, i udawał chorego. Książę i dwór wejmarski nie bawili właśnie podówczas w Wejmarze, a ludność i „szanowna publiczność", która tyle razy oklaskiwała dzieła poety, była tak obojętna, że w dniu zgonu Schillera miało się odbyć zwykłe przedstawienie w teatrze, jakby nic się nie stało, i dopiero wskutek energicznej opozycyi aktorki Jagemann-Heigendorf odwołano widowisko.

Na Henryka Vossa spadł obowiązek obstalowania trumny dla nieboszczyka, był zaś Voss w tem położeniu materyalnem, że musiał stolarzowi ofiarować bardzo małą cenę i żądać jaknajskromniejszej roboty. Za trzy talary i kilka trojaków kupiono trumnę dla jednego z największych poetów Niemiec i całego świata.

Pogrzeb miał się odbyć w nocy z 11 na 12 maja. Według ówczesnych zwyczajów, cechy dostarczały kolejno ludzi, którzy trumnę nieśli do grobu. Kolej padła na cech krawiecki, który też miał obowiązek postarać się o chustę trumienną i napis.

Skromna trumna była już zabita. Czuwał nad nią stary sługa Schillera i nikt więcej, bo żona się rozchorowała. Ludzie z cechu krawieckiego już przyszli. — Krawcy nieść mieli do grobu trumnę wielkiego poety! Aż nareszcie zoryentował się w sytuacyi burmistrz Schwabe, mieszkający w jednym domu z Schillerem. Nie namyślając się długo, udał się na jakiś *raut*, gdzie właśnie kilku przyjaciół poety bawiło się doskonale, i wezwał ich, aby z nim razem trumnę ponieśli do grobu. Tak się też stało. Jedenastu mężczyzn, a wśród nich czterech uczonych i poetów, udało się do domu żałoby. Odprawiono cech krawiecki i poniesiono na własnych barkach zwłoki poety na cmentarz. Noc była pochmurna. Żaden orszak nie towarzyszył trumnie Schillera. Zdaleka ozwał się dźwięk dzwonu żałobnego, ale z wyjątkiem tych, którzy nieśli ciało poety, mało kto wiedział, komu to dzwonią do grobu. Na rynku zatrzymano się chwilę dla wypoczynku. Dwie pochodnie rozświecały słabo mroki nocy ponurej. I tam to zjawiła się jakaś czarna, w płaszcz otulona postać, której z obecnych nikt nie znał. Szła razem z innymi na cmentarz. A gdy po odmówieniu cichej modlitwy trumnę wstawiono do starego grobowca, w którym już stało 10 obcych trumien, i gdy zamknęły się drzwi żelazne za nieboszczykiem, rozległ się głośny płacz nieznajomego, otulonego w płaszcz czarny człowieka. Później wydało się, że tą zagadkową postacią był Wilhelm von Wolzogen, szwagier Schillera.

Gdy we 20 lat później otwarto grobowiec, znaleziono 11 zgniłych zupełnie trumien i jedenaście szkieletów tak połamanych i tak z sobą pomieszanych, że trudno było odnaleźć szkielet poety. Znawcy wyszukali wreszcie czaszkę, oświadczając zgodnie, że „poznać ją można po wspaniałości jej niezrównanej budowy". Z biedą domacano się także innych resztek Schillera i pochowano je powtórnie. Moment ten uwieczniony jest w wierszu Göthego „Nad czaszką Schillera".

Charakterystycznym jest fakt, że jedyna gazeta, która w roku 1805 wychodziła w Wejmarze, doniosła lakonicznie o śmierci „Jaśnie Wielmożnego Schillera, radcy dworu saskomeiningeńskiego", nie dodając ani jednego słowa o jego poezyi. We wzmiance powiedziano, że o godzinie 3-ej po południu odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele św. Jakóba, że na tem nabożeństwie grała kapela książęca, a superintendent mowę powiedział. O samym pogrzebie jednak nic nie wspomniano.

Mały feljeton.

Ze wspomnień lekarza.

Lekarz warszawski dr. Włodzimierz Talko opowiada w *Kuryerze warszawskim* jeden bardzo zajmujący epizod za czasów swojej praktyki lekarskiej. Rzecz dzieje się w roku 1892, kiedy to w całej Rosyi, zwłaszcza zaś we wschodniej, grasowała cholera, zabierając mnóstwo ofiar.

Wojskowo-lekarski zarząd w Petersburgu — opowiada dr. Talko — zaopatrzył nas w cały arsenał środków lekarskich, w którym oprócz zwykłej kuchni, znaleźć można było i ekstrakty z przeróżnych traw i ziół alpejskich, homeopatyczną kamforę Rubini włoskiej fabrykacyi itd. Jak dziś pamiętam, 5 kropli tego cudownego środka zdolne były wywołać — nawet u beznadziejnie chorych — obfite pocenie się. Tak przynajmniej głosiła reklama.

Z Ekaterynodaru rozesłano nas po okolicznych stanicach. Przeszło 500 chorych przeszło przez moje ręce; zyskałem doświadczenie nielada.

Każdy lekarz zachwalał swój środek, ten naftalinę, ten znów resorcynę, inny ichtyol, bizmut itd.; wypróbowano wszystkie wewnętrzne i... zewnętrzne środki. *Quot capita — tot sensus*.

Moje n. p. sympatye całkowicie posiadała kreolina Pearson'a. Bojąc się o własną skórę, zaopatrzyłem się w roztwór kreoliny (125 kropli na pół litra wody przegotowanej) i nosiłem go stale przy sobie.

Jak często wówczas, w samym początku mego zawodu lekarskiego, wypadało mi żałować, że nie posiadamy więcej tak wypróbowanych, jak china, opium, salicylan sodu i jeszcze kilka innych ogólnie znanych środków.

Cholera zabierała wokół mnóstwo ofiar. Lud ciemny, nieoświecony, w wielu miejscach ujawniał swoje dzikie instynkty. W Chwałyńsku nad Wołgą zabity został dr. Mołczanow, w Astrachaniu wrzało, jak w kotle parowym. Wieść o zaburzeniach lotem błyskawicy rozpierzchła się po całem południu Rosyi, dotarła do gór Kaukazu i echem swem dorzucała do wzburzonych umysłów iskrę, mogącą każdej chwili groźny sprowadzić wybuch.

Na Kubaniu cholera przeskakiwała ze stanicy do stanicy i właśnie wkońcu września byłem posłany do stanicy Bakińskiej, w której pierwszego zaraz dnia umarło 20 osób.

— Wracaj z powrotem! my tu doktorów nie potrzebujemy. Jeśli zostaniesz — ciebie razem z twoim felczerem na pal wbijemy.

Takiemi słowy spotkała mnie na placu ludność ze swoim stanicznym atamanem na czele.

Chwila trwożnego milczenia. Przyglądaliśmy się sobie wzajem, a oczy bakińców rzucały w moją stronę spojrzenia pełne nienawiści.

Co robić? Co począć?

Wrócić — znaczy zasłużyć na hańbiący tytuł tchórza.

Zostaję.

— Ludzie, zostaję tu, z wami, aby wam pomódz w walce przeciwko strasznej chorobie. Bezczelnie kłamią i Boga nie boją się ci z was, którzy fałszywe rozpuszczają pogłoski, jakoby lekarze ludzi trują, jakoby zatruwają studnie i źródła wody.

Ze składni słów moich, czy też z nadwiślańskiego akcentu wywnioskowano odrazu, iż syn lechickiego narodu stoi przed nimi. Na czoło tłumu przeciska się, drogę torując kułakami, człowiek, w którego zmarszczkach — na czole i twarzy — wielkiemi literami napisano *zbój*. Przeżegnał się po katolicku.

— Słuchaj: jakem katolik, jakem Polak, wracaj tam, skąd przybywasz. Wracaj, póki czas i pókiś cały!

Słowom tym towarzyszył ogólny, groźny pomruk.

— Boga biorę na świadka, iż zamiary moje czyste. On mi dopomoże rozbroić waszą nieufność, waszą nieprzyjaźń ku mnie.

— „Deńszczyku", z Bogiem!... ruszaj naprzód, do gospody.

[illegible] suwaliśmy się obaj, jak skazańcy jacyś.

— Ratujcie! ludzie! ratujcie! — dolatuje moich uszu rozpaczliwy płacz kozaka — żona jedyna, ukochana żona moja umiera! Przed godziną jeszcze zdrowa, leży w konwulsyach i walczy ze śmiercią.

— Doktorze, zmiłowania, oddam ci wszystko, wróć zdrowie, wróć!...

Mocno przycisnąłem butelkę z kreoliną i w niej wszystką pokładłem nadzieję.

Idę... a za mną idą oni, ci, którzy mi przed chwilą śmiercią grozili. Idę i myślę: Zdawałem tyle razy egzamina przed komisyą profesorów! za chwilę stanę przed areopagiem rozjątrzonych kozaków, którzy wydadzą wyrok: źle czy dobrze leczę.

Domek, otoczony gankiem, w małej izdebce zaduch, naokół bezład taki, jak wszędzie w chwili, kiedy się głowę traci. Gorąco, parno, jak w łaźni. Ludzi mrowie wypełniło izdebkę, ganek i całe podwórko, na którem zawzięcie szczekał pies podwórzowy. W kącie izdebki, na słomą wypchanym sienniku wiła się w konwulsyach młoda, smukła kobieta. Zapadłe głęboko w orbity oczy, ciemne smugi pod niemi, charakterystyczne rysy twarzy odrazu pozwoliły mi wywnioskować, iż z beznadziejnym mam do czynienia przypadkiem.

Zimny dreszcz mego ciała był jedyną odpowiedzią na widok tego łoża, wokoło którego śmierć roztoczyła niewidzialne swoje ramiona, aby lada chwila znów świeżą porwać ofiarę.

Zabiegi moje lekarskie nie wydały żadnego rezultatu; reklamowana przezemnie kreolina spudłowała. I lód nie pomógł: kozaczka żadnych nie przyjmowała lekarstw i w oczach wszystkich gasła w przerażająco szybki sposób.

Sytuacya — bez wyjścia

— Trucizna! twoje lekarstwo, to trucizna!

— Mam was przekonać, że się mylicie?... Dobrze — i w zamiarze łyknięcia przystawiłem do ust butelkę.

Wówczas, w jednej chwili obezwładniono mnie, jeden schwycił za szyję, drugi za ręce, trzeci uczepił się nóg, jak pijawka, jakiś znów manewrował w ustach mych palcem, a „uriadnik" wlewał w usta lekarstwo, wlewał powolusieńku, aż dopóki nie wysączył ostatniej kropelki.

Po tej barbarzyńskiej operacyi rzucono mnie jako szmat niepotrzebny na ziemię.

Z trudem dowlokłem się do gospody.

Trzy dni walczyłem z ostrem zapaleniem żołądka i kiszek, wywołanem nadmiarem kreoliny, w końcu wyszedłem cało, i fakt ten wywołał sensacyę wśród mieszkańców wioski.

Oczywiście: nie truciciel.

Zmiana w sytuacyi.

Po 2 ch tygodniach ciężkiej pracy opuszczałem stanicę Bakińską, serdecznie przez mieszkańców żegnany. Tańczono, śpiewano i pito pod gołem niebem, na ulicy, przed oknami mojej gospody.

Stanica Bakińska była — jak się dowiedziałem później — jedną z tych wiosek, dokąd przez cały ciąg ubiegłego stulecia sami kubańscy kozacy deportowali złodziei, zabójców, słowem wszystkich rycerzy, ściganych przez prawo. Była to *sui generis* Syberya na północnym Kaukazie, a takich stanic liczy obchód kubański około 5.

Celem przeprowadzenia śledztwa przyje-

chał naczelnik ekaterynodarskiego oddziału, i dowódcy wyżej opisanego gwałtu nademną uledz mieli srogiej karze, złagodzonej *ad minimum* dzięki memu wstawiennictwu.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Stabat Mater. Dziś (w piątek) o godzinie 6 po południu wykona Lutnia lwowska w kościele OO. Bernardynów „Stabat Mater" Rossiniego i „Requiem" Verdiego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 2.000 koron konwentowi OO. Dominikanów w Czortkowie na rozszerzenie kościoła klasztornego a zarazem parafialnego i zgromadzenia.

Koncert chóru akademickiego, który się odbędzie w pierwszych dniach maja w sali Filharmonii, obejmie prócz „Biesiady apostołów" Wagnera, także Palestriny „Lamentacye". Znany pianista p. Głowacki, uczeń Leszetyckiego, wykona koncert Saint-Saensa, a p. Ludwig, profesor konserwatoryum w Stanisławowie, odśpiewa ustępy z Parsifala i z Chrystusa Perosiego. Wspaniały program podamy szczegółowo niebawem.

Nieuzasadniona napaść. *Gazeta Sanocka*, a za nią jedno z pism lwowskich, omawiając sprawę strejku robotników w fabryce sanockiej, wystąpiły z zarzutem, że komisya wybrana na ostatniem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy dla zbadania stanu fabryki, nie zdała dotychczas relacyi ze swych badań. Winę tego przypisuje *Gaseta Sanocka* tej okoliczności, że do owej komisyi wybrano ludzi, którzy się nie mogą rozumieć na sprawach fabrycznych, gdyż [illegible] kwestyami fabrycznemi. Owóż informacye *Gazety Sanockiej* nie są zupełnie dokładne. Rzecz miała się bowiem całkiem inaczej. Mianowicie na ostatniem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy wybrano komisyę z panów Maleckiego, Ochenkowskiego i Sędzimira, jako trzech bardzo wybitnych akcyonaryuszy, i polecono im wyszukać człowieka fachowego, któryby się zajął zbadaniem stanu fabryki sanockiej. Więc nie oni sami mieli badać tę fabrykę i jej urządzenia, ale, jako ludzie wysoce rozumni i finansowo bardzo w sprawę tej fabryki zaangażowani, mieli wyszukać kogoś fachowego, coby dokładnie fabrykę zbadał. Panowie ci zajęli się w samej rzeczy tą pracą, wynaleźli fachowego człowieka pana Majewskiego i uprosili go o zbadanie stanu fabryki. P. Majewski od dwóch miesięcy studyuje tę fabrykę i dotąd jeszcze elaboratu swojego nie wykończył. Nie jest więc prawdą, że u nas uczonym filologom powierza się studyowanie spraw mechanicznych.

Zajście z dyrektorem Filharmonii. Pisma warszawskie donoszą, że dyrektor Filharmonii, p. Aleksander Reichmann popadł w ostatnich dniach w nieporozumienia z kilku wybitnymi artystami. Przed kilku dniami po ustnej konferencyi z dyrektorem artystycznym Filharmonii, p. Młynarskim, ten ostatni ustąpił ze swego stanowiska. Miało przyjść do pojedynku między zwaśnionymi, ale że p. Młynarski odmówił p. Rajchmanowi satysfakcyi honorowej, sprawę oddano do rozpatrzenia sądowi honorowemu.

Dziś czytamy w pismach warszawskich, że b. śpiewak opery p. Stanisław Sienkiewicz, wciągnąwszy p. Rajchmana podstępnie za pośrednictwem telefonu w zasadzkę, wobec zamówionego świadka, którym był dziennikarz p. J. Kosobudzki, znieważył go czynnie.

Tę zasadzkę p. Sie[illegible]za na p. Rajchmana [illegible] sposób: Do mieszkania p. Rajchmana ktoś zatelefonował, że jego wielki przyjaciel p. W. R. prosi go, aby on przybył do niego. W owej chwili, gdy mu telefonowano, pana Rajchmana nie było w domu. Kiedy p. Rajchman wrócił w parę godzin później do domu i dowiedział się od domowników, że pan W. R. telefonicznie prosił, aby on przybył do niego, niezwłocznie wyszedł, wziął doróżkę i pojechał do pana W. R. Droga prowadziła koło cukierni, będącej na rogu ulicy Pięknej i Marszałkowskiej. W cukierni tej siedział przy oknie pan Sienkiewicz i opowiadał panu Kosobudzkiemu, że zamierza spoliczkować pana Rajchmana i że właśnie czeka na niego. Po chwili rzekł p. Sienkiewicz: „a, oto widzę, Rajchman przyjechał, chodźmy więc, będziesz moim świadkiem". I obaj ci panowie udali się na ulicę Piękną, pod nr. 25, do domu, w którym mieszka p. W. R. Pan Rajchman przyjechawszy do tego domu, wszedł na piętro i zadzwonił do mieszkania p. W. R. Tam się dowiedział od służącej, że pana W. R. nie ma w domu i że nigdy go o tej porze nie ma. Więc zostawił swą kartę i wracał na dół. W bramie zaszedł mu drogę p. Sienkiewicz, rzucił się na niego i począł go policzkować. P. Rajchman bronił się, jak mógł laską, ale hałas wywołał stróża i innych lokatorów kamienicy, którzy rozłączyli zapaśników, zawołali policyę i odprowadzili obu wrogów do cyrkułu.

Z uniwersytetu lwowskiego. Według wykazu statystycznego było w ubiegłem półroczu zimowem 1904/5 r. na uniwersytecie lwowskim ogółem 2933 słuchaczy. Cyfra ta obejmuje także i kobiety, których liczba wynosi 176. Słuchaczek zwyczajnych było 46, nadzwyczajnych 118, hospitantek 12.

Słuchaczy narodowości polskiej było 2116, ruskiej 792. Słuchaczy obrządku rz.-kat. było 1465, gr. kat. 816, orm. kat. 15, gr. orient 4, wyznania ewangielickiego 13, a wyznania mojżeszowego 1018. Przedmiotów wykładanych w języku ruskim było 22, resztę przedmiotów wykładano bądź w języku polskim, bądź łacińskim lub niemieckim.

Szalony wybryk studenta. Wczoraj wieczorem zaaresztowano 14-letniego Michała Krämera, ucznia I klasy gimnazyalnej, pod zarzutem lekkomyślnego obchodzenia się z bronią. Korzystając z rekreacyj świątecznych, wybrał on się z kolegą na Wysoki Zamek, zabrawszy z sobą rewolwer i dużo naboi. Na plantacyach pod Zamkiem przyłączyli się chłopcy do grupy znajomych dziewcząt i poczęli wszyscy razem bawić się, strzelając z rewolweru. Po jakimś czasie posprzeczały się dzieci, a Krämer z żartu począł biegać za dziewczętami, mówiąc, że musi jedną z nich zastrzelić. I istotnie strzelił do 13-letniej Loli Schach i zranił ją ciężko w szczękę.

Aresztowany chłopiec twierdzi, że strzelił dlatego tylko, że myślał, iż wszystkie naboje są już wystrzelone.

Naprawdę czas już ostatni, aby położono tamę tak łatwemu nabywaniu broni. To jest wprost niesłychana rzecz, aby każdy dzieciak mógł kupić sobie rewolwer i naboje i bawić się tem.

Z kolei. W nadchodzące Święta Wielkanocne kursować będą 23 i 24 kwietnia b. r. między Rzeszowem a Lwowem osobne pociągi świąteczne, których jazdę oznaczono jak następuje:

Dnia 23 kwietnia odjedzie pociąg osobny z Rzeszowa o 7·40 rano, z Łańcuta 7·59, z Rogoźna 8·11, z Przeworska 8·28, z Jarosławia 8·49, z Radymna 9·12, z Żurawicy 9·28, z Przemyśla 9·40, z Medyki 9·55, z Mościsk 10·12, z Chorośnicy 10·25, z Sądowej Wiszni 10·40, z Gródka 11·10, z Kamienobrodu 11·18, z Mszany 11·32, z Zimnejwody-Rudna 11·42 i przyjedzie do Lwowa o 11·55 rano.

24 kwietnia wyjedzie pociąg osobny ze Lwowa o godzinie 10·05 w nocy, z Zimnejwody-Rudna 10·18, z Mszany 10·29, z Kamienobrodu 10·43, z Gródka 10·56, z Sądowej Wiszni 11·22, z Chorośnicy 11·35, z Mościsk 11·50, z Medyki 12·08, z Przemyśla 12·30, z Żurawicy 12·42, z Radymna 12·59, z Jarosławia 1·20, z Przeworska 1·41, z Rogóżna 1·53, z Łańcuta 2·05 i przyjedzie do Rzeszowa o godzinie 2·25 w nocy.

Czas przyjazdu i odjazdu podany jest według zegaru środkowo-europejskiego.

Ceny jazdy dla podróżujących tymi pociągami obniża się w relacyach do 50 km. o 30%, na dalsze przestrzenie o 50% normalnej ceny jazdy dotyczącej klasy.

Dzieci w wieku od 4 do 10 lat płacą za jazdę tam lub napowrót pół biletu normalnej ceny jazdy.

Kraków według wykazów statystycznych dorósł już do cyfry 100 tysięcy mieszkańców.

Bohaterstwo oficerów rosyjskich. W Białymstoku trzech pijanych zupełnie oficerów charkowskiego pułku dragonów, podjechawszy do wieży ochotniczej straży ogniowej, zaczęło spierać się ze sobą, który z nich z rewolweru trafi w wartownika, stojącego na szczycie tej wieży, a potem po kolei strzelali do niego. Wartownik przerażony zaczął dzwonić na alarm. Wtedy oficerowie odjechali, a rozbity od strzałów cyferblatt zegara pozostał świadectwem ich bohaterskiego czynu.

Temperatura dnia 19 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +6, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +3, w Salcburgu +3, w Gracu +6, w Pradze +4, w Tryeście +11, w Abbazyi +11, w Raguzie +12, w Budapeszcie +6, w Berlinie +4, w Hamburgu +3, w Monachium 0, w Zurychu +3, w Genewie +3, w Lugano +9, w Anglii +5, w Paryżu +4, w Biarritz +10, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie +7, w Petersburgu +3, w Wilnie +5, w Warszawie +6, w Moskwie —3, w Kijowie +7, w Odesie +8, w Serajewie +6, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +12, w Sofii +10, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13.

Ze statystyki. Zajmujące są cyfry o liczbie ludzi inteligentnych w Warszawie. Owóż okazuje się, że miasto to, liczące już prawie 800.000, ma ludzi, posiadających uniwersyteckie wykształcenie wszystkiego 11.000. Ludzi zaś z wykształceniem średniem, to jest z ukończoną jakąkolwiek szkołą średnią, ma zaledwie 39.000. Więc na 800.000 ma zaledwie 49.000, czyli 6% ludzi zaliczających się do inteligencyi.

Nowa wyspa japońska. Do całego szeregu wysp, stanowiących państwo japońskie, przybyła, jak wiadomo, nowa wysepka, powstała skutkiem wybuchu wulkanu podmorskiego. *Daily Telegr.* w następujący sposób opisuje przebieg tak niezwykłego zjawiska:

Dnia 14 listopada 1904 r. mieszkańcy wyspy Iwo przerażeni zostali hukiem podziemnym. W dwa tygodnie później wydostawać się zaczęły z morza, w odległości trzech mil, słupy czarnego i białego dymu. Ludność przypuszczała z początku, że ma przed sobą flotę wojenną; dym jednak stawał się coraz gęstszy i równocześnie morze na wielkiej przestrzeni zapłonęło ogniem. Dnia 5 grudnia wyłoniła się z obłoków dymu mała wysepka; w trzy dni później zdawało się, że są już trzy wysepki na tem miejscu.

Ludność, wyległa tłumnie na brzeg, przyglądała się z zajęciem niezwykłemu zjawisku wulkanicznemu. Wydobywający się ciągle jeszcze dym przybierał najrozmaitsze kolory, chwilami nawet krwiste. Dnia 12 grudnia ujrzano wielką wyspę, wydobywającą się powoli z fal morskich. Na zachodzie miała wzgórze, na wschodzie równinę, spalającą ostro ku morzu. Wyspa następnie zmieniała postać, a z mokrego gruntu, pod wpływem promieni słonecznych, dobywały się białe opary. Dnia 2 stycznia r. b. wyspa po raz trzeci zmieniła kształt swój.

Wśród mieszkańców wyspy Iwo powstało wielkie zaniepokojenie. Odbyli zgromadzenie, na którem dziesięciu śmiałków wyraziło gotowość udania się na wysepkę. Zobowiązali się uroczyście zbadać jak najdokładniej stan rzeczy, choćby ich to narazić miało nawet na utratę życia. Użyli w tym celu zwyczajnej łodzi, której towarzyszyła łódź parowa z zapasami żywności na wypadek, gdyby wyprawa potrwać miała dłużej. Dnia 31 stycznia wylądowali na północnem wybrzeżu nieznanej wysepki. Wybuch wulkaniczny pokrył całą wysepkę warstwą popiołu. Wysepka wystaje 160 metrów ponad morze i posiada w północnej części jezioro gorące. Wybrzeże południowe jest skaliste. Po zatknięciu na najwyższym punkcie wysepki sztandaru japońskiego, wyprawa powróciła. Gubernator sąsiedniej wyspy japońskiej nazwał ją Niszima.

Rozwód pary głuchoniemych. Nielada pracę miała paryska Izba sądowa przed kilku dniami. Na wokandzie pojawiła się sprawa niezwykłej pary małżeńskiej, on i ona głuchoniemi. Stroną skarżącą była ona. Zarzucała mężowi, zaledwie przed trzema miesiącami poślubionemu, niedotrzymanie wiary małżeńskiej i wskutek tego żądała, ażeby jego uznano stroną winną i płacącą alimenta. Cała rozprawa odbywać się musiała na migi, dwóch też tłómaczów było czynnych, ażeby sędziom przedstawić wiernie „przemówienia" energiczne kobiety i trwożliwe tłómaczenie się mężczyzny. Oskarżony twierdził, że żona jego wogóle od pierwszej chwili pożycia okazywała zazdrość, posuniętą do ostatnich granic, powód zaś główny dała zabawa głuchoniemych, urządzona w ubiegłym karnawale. „Miałem przy stole sympatyczną i rozumną sąsiadkę — objaśniał — cóż więc dziwnego, że uprawiałem niewinny flirt?" Świadkowie wszyscy głuchoniemi, niekorzystne jednak złożyli dla niego zeznania i sąd po wielce kłopotliwej rozprawie udzielił rozwodu, uznając męża winnym.

Małżeństwa czasowe. Jeden z literatów angielskich wystąpił z projektem, aby małżeństwa zawierane były tylko czasowo, naprzykład na lat dziesięć. Myśl ta ogromnie się podobała pismom radykalnym, więc jedno z nich urządziło ankietę i rozpisało listy do głośnych autorek, prosząc o zdanie. Znakomita powieściopisarka Ouida odpisała, że dziwi się, jak można zajmować się projektem tak bezmyślnym, który nie jest nadto ani oryginalnym ani możliwym do przeprowadzenia. Inna zaś powieściopisarka p. Craigie, pisująca pod pseudonimem Jana Oliviera Hobbesa, odpowiedziała dowcipnie, że zgadza się na propozycyę pod tym atoli warunkiem, że tymczasowy mąż postara się o to, aby jego żona po latach dziesięciu była przywrócona do *status quo ante*, to jest do tego stanu dziewiczego, w jakim się znajdowała, gdy wstępowała w związek małżeński.

Z humorystyki. W centralnym europejsko-azyatyckim urzędzie telefonicznym podsłuchano, że między carem a mikadem odbyła się następująca rozmowa telefoniczna: Car (do mikada): Zabrałeś Port Artura. — Mikado: Tak jest. — Car: Zabrałeś Mukden. — Mikado: Tak jest. — Car: Chcesz zabrać Charbin? — Mikado: Tak jest. — Car: Więc chcesz zniszczyć moje państwo? — Mikado: Tak jest. — Car: A czy nie wiesz, że za to według moich praw dostaniesz się na Sybir? — Mikado: Ja się też chcę dostać na Sybir.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7. w poł. + 15 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Po kobiecemu.

Pokojówka. Jakaś pani chce się z panią widzieć.

Pani X. Jak wygląda?

Pokojówka. Ma zeszłoroczny kapelusz.

Pani X. W takim razie powiedz jej, że niema mnie w domu.

Wolne żarty.

Raz, około Wielkiejnocy,
Wszystko można, każdy woła.
To też ludek nie oszczędza
Sobie w niczem — w niczem zgoła.
Dla tradycyi swój żołądek
Przedewszystkiem ma na względzie,
I nie pyta czy w przyszłości
Jeść co będzie, czy nie będzie?
Dla tradycyi, aby uczcić
Obyczaje stare, nasze!
Musi być obfitość jadła,
I napojów pełne flasze....
Dla tradycyi na święcone
Każdy licznych sprasza gości,
By po długim wielkim poście
Dostać wielkiej niestrawności....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i jutro nie będzie przedstawienia. — W niedzielę popołudniu (na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Dom na Halickiem," komedya F. Domnika. Wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara. — W poniedziałek popołudniu „Druciarz," operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Ponad siły," sztuka Björnstjerne Björnsona. — We wtorek popołudniu „Dziewczyna z fiołkami," operetka Hellmesbergera. Wieczorem „Xiądz Marek," poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej w roli Judyty. — We środę po raz pierwszy „Figurantka," komedya w 3 a. z francuskiego Fr. Curel'a. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek po raz pierwszy „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka M. Sołtysa. — W piątek „Figurantka," komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska".

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Maryan Gawalewicz**: „Z wrażeń feljetonisty (Tysiąc kilometrów samochodem)".

Autor wybrał się samochodem w towarzystwie przyjaciela, zapalonego „palacza", z Paryża do Karlsbadu. Jechali „szlakiem pruskim" na Chalon-sur Marne, Saarbrücken, Gravelotte, Mars la Tour, Metz i t. d. A potem na Mannheim, Heidelberg, Bamberg, Bayreuth i Eger do ojczyzny „Sprudla".

Po drodze autor nie ma czasu ani na zwiedzanie zajmujących miast, starożytnych muzeów, galeryi obrazów, ratuszów; jedynie rzuca garść aforyzmów, parę dowcipów, układa dowcipny wierszyk. Przyjeżdża do Epernay, pije szampana i śpiewa:

Szampan to mi boski trunek,
Co się burzy, pieni, pryska,
A upaja jak huryska,
Jak kochanki pocałunek!
Lej go w czarę nenufarów,
Albo w lilii kielich nalej,
Pij i kochaj, pij i szalej
Nim przeminie chwila czarów.

Ale niebawem automobil wjeżdża na lotaryńską ziemię, na ten osobliwy jakiś cmentarz znaczony krzyżami pomordowanych przez Prusaków Francuzów. I autorowi uśmiech gaśnie na ustach, bo zdaje mu się, że na karym rozkiełznanym koniu siedzi olbrzymi kościotrup z długą dzidą w ręku i z pustych oczodołów rzuca spojrzenia ponure. To Prusy straż trzymają na zdobytej ziemi.

A potem jedzie do Heidelberga, trochę się rozmarza wspomnieniami burszowskiej młodości, trochę drwi z kobiet niemieckich i trochę zazdrości rozumu, potęgi, kultury drapieżnej Germanii. A ciągle myśli o tych, których pozostawił daleko nad Wisłą. W Bambergu zwiedza muzeum sztuki. Miasto ma tylko 40.000 mieszkańców, ale za to muzeum posiada wspaniałe. Autora gniewa to, że nie może ukraść skarbów bamberskich i przenieść ich nad Wisłę, a zły humor zaraz mu się układa w rymy jadowite:

Gdybym powiedział komu w Płocku, w Łodzi,
Że mały Bamberg ma muzeum sztuki,
Toby mi rzekli: Kpij Acan Dobrodziej!...
A nam to na co?... Są oleodruki.

Ale poeta-podróżnik o mały włos nie zrobił w Bawaryi „brylantowego interesu". Oto czekając na założenie „gum nowych" gdzieś w okolicach Bayreuthu, wstąpił do piwiarni i tu poznał jakiegoś pana, który mu się przedstawił jako lekarz, a dowiedziawszy się, że ma przed sobą literata, zaproponował mu ni mniej ni więcej, tylko nabycie znajdującego się tam w pobliżu wspaniałego zamku „Fantazya" w celu założenia sanatoryum dla obłąkanych. Ofiarował się dać pieniądze, a wspólnik-literat miał robić... reklamę.

Niestety, biedak był sam waryatem, a autor dodaje z kwaśnym humorem:

„Raz tylko w życiu zaproponował mi ktoś „dobry interes" i spółkę, i ten poczciwiec musiał właśnie mieć pomieszanie zmysłów".

Biedny Gawalewicz!

Książkę tę czyta się lekko i z zajęciem, bo autor opisuje swą podróż z wielkim wdziękiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z.) Pomimo, że zbliżające się święta i niewyjaśniona wciąż sytuacya polityczna zmuszają spekulacyę giełdową do rezerwy, zasadnicza tendencya targu jest wciąż silna, a w niektórych walorach lokalnych prąd zwyżkowy w dalszym ciągu toruje sobie drogę. Bardzo dotkliwie spadł tylko kurs akcyi fabryki naboi w Hirtenbergu skutkiem wczorajszej wiadomości, że przy ostatniem kolosalnem zamówieniu amunicyi przez Rosyę, fabryki austryackie wyszły z zupełnie próżnemi rękami, a cały obstalunek 400 milionów patronów otrzymały fabryki niemieckie, francuskie i jedna węgierska.

W pismach tutejszych pojawił się dziś komunikat półurzędowy, zbijający zarzuty, podniesione w komisyi budżetowej, jakoby rentowność rządowych przedsiębiorstw górniczych stale zmniejszała się z powodu nieudolnej gospodarki. Owóż w komunikacie tym wykazano, że tak wcale nie jest. Że rządowe kopalnie węgla brunatnego w Czechach dają mniejszy dochód, przypisać należy jedynie temu, iż po ostatnim wielkim strejku węglarzy w r. 1901 rząd pod naciskiem natarczywych żądań sfer przemysłowych musiał rozszerzyć znacznie produkcyę węgla brunatnego i założyć kilka nowych szybów kosztem przeszło 3 milionów koron, a tymczasem odbyt węgla nietylko nie zwiększył się od tego czasu, lecz spadł, tak samo jak i jego ceny. Że rządowe kopalnie srebra w Przibramie nie rentują się, przyczyna tego leży wyłącznie w nadzwyczajnym spadku ceny srebra, która obniżyła się ze 178 na 90 koron za kilogram. Co się wreszcie tyczy rządowych kopalń rtęci w Istryi, to te rentują się doskonale.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie rzekomego wystąpienia epidemii zapalenia opon mózgowo-rdzennych w pośród oddziałów XI. korpusu, dowiadujemy się z autentycznego źródła, że zawarte w kilku dziennikach doniesienie o pojawieniu się powyższej epidemii wśród żołnierzy batalionu strzelców polnych nr. 1 w Rawie Ruskiej, polega na zupełnie fałszywej informacyi.

Faktem jest bowiem, że stan zdrowia tak wymienionego batalionu, jak wogóle garnizonów XI korpusu jest bardzo dobry i że w Rawie ruskiej wypadki zapalenia opon pojawiły się jedynie wśród najuboższych warstw tamtejszej ludności żydowskiej i to tylko u dzieci. Wogóle nie zaszedł dotąd ani jeden wypadek zapalenia opon w żadnym z garnizonów XI korpusu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Rzym. Rząd przedłożył wczoraj ustawę kolejową senatowi. Senat przekazał ją komisyi z poleceniem, aby dziś jeszcze zdała o niej sprawę.

Rzym. Socyalistyczna grupa posłów odbyła wczoraj naradę, na której uchwaliła wystosować do personalu kolejowego pismo, w którem oświadcza się przeciw strejkowi generalnemu, a za zakończeniem strejku kolejowego.

Rzym. Dzienniki stwierdzają, że zarówno tu, jak na prowincyi ruch kolejowy się polepsza i bliskim jest już stanu normalnego.

Wiedeń. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął protektorat nad międzynarodowym kongresem rybackim, który będzie obradował w Wiedniu od 4 do 9 czerwca b. r.

Budapeszt. Budowniczowie uchwalili wczoraj zwrócić robotnikom książki robotnicze wskutek ich żądań podwyższenia płacy.

Paryż. Wczorajsza dyskusya w Izbie deputowanych zupełnie nie zmieniła zapatrywań tutejszej prasy na politykę Delcassego. Większość dzienników, z wyjątkiem mających oficyalny charakter, wyraża się o polityce obecnego ministra spraw zagranicznych ujemnie.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad art. 4 ustawy o rozdziale Kościoła i państwa, dotyczącym przydzielenia dóbr kościelnych związkom wyznaniowym. Referent oświadczył, że nikt bynajmniej nie zamyśla odbierać majątków związkom katolickim i oddawać ich związkom akatolickim.

Budapeszt. Stwierdzono tu dwa wypadki zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych.

Kanea. Ks. Jerzy grecki otworzył wczoraj sesyę Izby. Licznie zebrana publiczność żywo go aklamowała. Książę w mowie powitalnej przedstawił, jakie poczynił kroki u mocarstw gwarancyjnych w celu połączenia Krety z Grecyą. Następnie Izba jednomyślnie wśród oklasków uchwaliła rezolucyę żądającą połączenia Krety z Grecyą i wzywającą księcia Jerzego, któremu wyraża zupełne zaufanie, ażeby uchwałę tę zakomunikował mocarstwom. Dalej uchwalono, aby prezydyum Izby wraz z deputowanymi i najwybitniejszymi mieszkańcami wyspy udało się do konsulów i zawiadomiło ich o zapadłej uchwale. Następnie deputowani składali przysięgę na imię króla Jerzego i na konstytucyę helleńską.

Na prowincyi odbyły się wczoraj liczne zgromadzenia ludowe, na których również proklamowano zjednoczenie Krety z Grecyą.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. *Russkoje Słowo* twierdzi, że pogłoska o dymisyi Wittego jest nieuzasadniona.

Petersburg. Car wyraził uczestnikom konferencyi dla potrzeb przemysłu rolniczego pod przewodnictwem Wittego podziękowanie za ich działalność.

Do konferencyi, która ma się zebrać pod przewodnictwem Goremykina dla zarządzeń, mających na celu wzmocnienie chłopskiej własności ziemskiej, powołani zostali z pomiędzy członków konferencyi pod przewodnictwem Wittego tylko radzca stanu Kutler i tajny radzca Schwanbach.

Rzym. Komitet agitacyjny służby kolejowej obraduje dziś nad kwestyą zaniechania strejku.

Petersburg. Komitet ministrów uchwalił, że nauka języka polskiego w szkołach średnich jest obowiązkową, oraz rozszerzenie wykładów języka i literatury polskiej na uniwersytecie.

Częstochowa. Pogłoska, jakoby dokonano zamachu morderczego na policmajstra Częstochowy Popowa przez to, że usiłowano go otruć, jest nieprawdziwa. Popow jest chory na nerki i ulega atakom. Jednemu z takich ataków uległ po spożyciu obiadu w klubie wojskowym, co dało powód do wiadomości, że go otruto.

Wilno. Zaczęła się tu rozprawa o zabójstwo Tomaszewskiego. Oskarżeni są: Malecki, Dauksza, Gulbin i nieodszukany Winkler. Świadków powołano 70. Rozprawa potrwa 3 dni, publiczność ma wstęp za biletami.

Warszawa. Wczoraj IV. dep. Izby sądowej rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych sprawę Edmunda Gurzackiego, oskarżonego o przewiezienie przez granicę pism o treści zmierzającej ku obaleniu istniejącego ustroju państwowego. Gurzackiego uwolniono od oskarżenia.

Petersburg. Poseł rosyjski w Pekinie Lessar umarł ubiegłej nocy.

Wojna.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Japonia zawiadomiła Stany Zjednoczone, że jej zdaniem Francya naruszyła neutralność przez to, iż pozwoliła Rożestwieńskiemu użyć zatoki Kam-ranh jako punktu oparcia dla swej floty.

Do tegoż pisma donoszą z Szangaju: Rosyjski krążownik „Askold" wziął dziś na pokład węgiel. „Askold" jest teraz inaczej pomalowany i podobny jest do okrętu wojennego amerykańskiego. Część maszyn, które przy rozbrojeniu „Askolda" usunięto, jest obecnie zastąpiona nowemi maszynami. Pięć chińskich okrętów otrzymało rozkaz czuwania nad tem, aby „Askold" nie wypłynął z portu.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 29·40—29·50 (słabo). — Spirytus 46·80—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·30. — Mąka („Fleur de Paris") 30·30.

Frankfurt 21 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Lwów 21 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 920 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la ach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100 50

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250 00—258 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10. 4.35. 10.46*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·09, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

88)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Konrad uwierzył w to, co mówiono o lordzie Glenalan i żałował Elzy, ale nie myślał zrzec się pretensyi do jej ręki. Nie objawiał jej obecnie, owszem okazywał jej serdeczne braterskie współczucie, a wdzięczna mu za to Elza obchodziła się z nim poufale, jak w latach dziecinnych. Kochała i pragnęła widywać wujenkę Thompson i kuzynkę Betsy, ale od czasu, gdy lady Anna dowiedziała się o bytności lorda Glenalan na balu w willi Solferino, zerwała wszelkie stosunki synowicy z poczciwym fabrykantem i jego rodziną.

— Teraz właśnie pora, abyś przemówił i powtórnie się oświadczył — rzekła lady Anna do syna, we dwa tygodnie po powrocie synowicy; — Elza jest za dumną, aby nie pragnęła stłumić w sercu uczucia, nieodpłaconego wzajemnością, tem więcej, że uważa je za grzeszne. Duma skłoni ją do śpiesznego zamążpójścia, aby lord Glenalan nie mniemał, że rozpacza po nim. Nie ociągaj się z oświadczynami, błagaj, zaklinaj i nie dopuść do odmowy; tym sposobem pozyskasz żonę i posiadłości Dermotu, które zawsze powinny były należeć do ciebie.

— Nie posiadłości Dermotu, ale Elzę posiąść pragnę — odpowiedział smutnie Konrad, przesuwając ręką po czole; — wyrzekłbym się ich chętnie, gdyby ona mnie kochała — ale zaledwie mnie znosi.

— Co za szaleństwo! — odpowiedziała oschle lady Anna; — kochasz ją, to dość; powoli i ona przywiąże się do ciebie, uważając to za swój obowiązek, i będzie dla ciebie dobrą i wierną żoną. Sądziłam, iż jesteś za nadto światowym człowiekiem, abyś się bawił w takie romansowe niedorzeczności.

— Nie wiem, co matka nazywa „romansowemi niedorzecznościami“, ale zdaje mi się, że gorzej nawet niż „szaleństwo“ żenić się z młodą panną wbrew jej woli... Nie łudźmy się, Elza ma tak silną wolę, jak ty, matko.

— Zapewne chciałaś powiedzieć: miała — odrzekła milady z zimnym uśmiechem — ale, jeśli się nie mylę, jej ufność w siebie bardzo osłabła. Jeśli ty nie masz odwagi oświadczyć się, ja pomówię z Elzą, gdyż nie ma czasu do stracenia. Albo w przeciągu kilku dni zostanie twoją narzeczoną, lub straconą będzie dla nas.

— Wydaje mi się okrucieństwem przynaglać ją w tej chwili—odrzekł, odchodząc do okna.— Dotąd byłem obojętnym samolubem, teraz wolałbym czekać rok cały, aby usłyszeć z ust jej „tak“, wypowiedziane z serca i z zadowoleniem, niż dla uzyskania jej zezwolenia wyzyskiwać tę smutną okoliczność, iż nie ma sił, aby odpowiedzieć „nie“.

Lady Anna poczerwieniała; uchwyciła się poręczy fotelu, siląc się zapanować nad swym gniewem i rozdrażnieniem.

— I ty utrzymujesz, że kochasz Elzę! — rzekła szydersko z zaciśniętemi ustami.

— Kocham ją! — zawołał, odwracając się i patrząc matce w oczy — i właśnie dlatego nie chcę patrzeć na jej nieszczęście. Dziwisz się, matko, słysząc mnie mówiącego w ten sposób i widząc, że zmieniłem zdanie — rzekł, odpowiadając na niecierpliwe poruszenie matki — rzeczywiście zmieniłem się teraz. Gdy widziałem, że lord Glenalan zbliża się i rozmawia z Elzą, ogarniała mnie szalona zazdrość i byłbym się z nią żenił pod wszelkimi warunkami, byle jemu jej nie dać; lecz od chwili dowiedzenia się o hańbiącej tajemnicy tego człowieka bez serca, gdy patrzę na jej cierpienie i widzę, jak mężnie walczy z miotającem nią uczuciem, gotów jestem czekać jak najdłużej, byle pokochała mnie choć trochę i abym stał się jej godniejszym.

Gdy Konrad wspomniał o hańbiącej tajemnicy lorda Glenalana, tak spokojna zwykle twarz lady Anny szczególniejszy przybrała wyraz. Trwał on jednak tak krótko, że nie dostrzegł go Konrad, zatopiony w myślach; przez chwilę odezwało się sumienie tej kobiety, widziała, ile wyrządziła złego — ale ten głos sumienia odtrąciła jakby pokusę.

— Działam dla wspólnego dobra — myślała sobie; — czyż warto zważać na miłosne zmartwienia rozmarzonej dziewczyny?... Później wdzięczną mi będzie za to. Poczem, znając Konrada i wiedząc, jak obawiał się śmieszności, dodała głośno ironicznym tonem:

— Podziwiam twój donkiszotyzm, kochany synu; świat dopiero się zbuduje, że Konrad Lefroy jest tak bezmiernie wspaniałomyślny, iż cofa się bez walki. Za to Elza nieszczególne powećmie wyobrażenie o miłości tak mało samolubnej, iż niczem się nie objawia, i pozwoli pocieszać się innemu, mającemu nie tak wzniosłe pojęcia o poświęceniu. Kto wie, może pocieszycielem tym zostanie Edmund Fitz-Gérald...

Konrad zaczerwienił się i przygryzł usta, aby nie wybuchnąć gniewem i nie odpowiedzieć tak ostro, jak każdemu innemu odpowiedziałby na to, ale czuł, że brakuje mu sił do walki z matką. Zdolnym był powziąć najlepsze postanowienia, ale nie miał dość wytrwałości do ich wykonania. Matka zrozumiała walkę, jaką staczał z sobą, i widząc, że postanowił milczeć, rzekła stanowczo:

— Niepodobna odwłóczyć, jeśli więc ty nie chcesz oświadczyć się Elzie, ja z nią pomówię.

— Nie mogę mamie zabronić — odpowiedział.

— A jeśli uzyskam zezwolenie Elzy, może nie raczysz przystać na nie, lubo może powiesz, że nic nie nagli, że możesz czekać? — zapytała zimno.

— Ah! matko, chcesz chyba przywieść mnie do szaleństwa! —zawołał wybuchając.— Rób co chcesz, jeśli trzeba uciec się do tej ostateczności, nie moją, ale twoją będzie winą, jeśli wszyscy będziemy nieszczęśliwi!...

To powiedziawszy wyszedł prędko z salonu, a lady Anna, przesunąwszy chusteczką po czole, jakby dla zatarcia na niem śladów rozdrażnienia, postanowiła zaraz pójść do Elzy. Tam należało postępować zupełnie inaczej i nader przezornie, nie wątpiła jednak o powodzeniu. Namyślała się tylko, jakich ma użyć dowodzeń, i rozważywszy ich wartość, poszła do pokoju Elzy.

Zastała ją siedzącą przy oknie na nizkiem krzesełku; na kolanach jej leżała rozłożona książka, której nie czytała. Miała na sobie skromną, ciemną suknię, bez kokard z kolorowej wstążki, jakie zwykle nosić lubiła.

Zobaczywszy wchodzącą lady Annę, podniosła się prędko i położyła książkę. Sztywniejsza jeszcze niż zwykle mina opiekunki, dawała poznać, że przychodzi do niej w jakimś celu i że powinna być przygotowaną na jakieś najpewniej niemiłe przejście.

— Muszę poważnie rozmówić się z tobą — rzekła lady Lefroy, przysuwając sobie krzesło i siadając przy Elzie. — Proszę, wysłuchaj mnie uważnie i bądź przekonaną, że jestem najlepszą twoją przyjaciółką, nawet gdy przykrość ci sprawiam.

Skinęła twierdząco głową, lecz serce jej się ścisnęło. Nie miała powodu wątpić w szczerość lady Anny (nigdy nie nazywała jej wujenką), a jednak nie bardzo dowierzała jej zapewnieniom przyjaźni i dotąd nie mogła pokochać opiekunki, przemawiającej przecież zawsze do niej tak słodko i uprzejmie.

— Nie możesz pochlebiać sobie, kochana Elzo, iż nie odgadłam uczuć twoich; lecz gdybym ja jedna tylko poznała powód tak widocznej zaszłej w tobie zmiany, nicby ci to nie szkodziło: ale nie masz pojęcia, kochane dziecię, o plotkach, jakie obiegają w towarzystwie, jeśli ktoś, tak jak ty, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Młoda panna powinna unikać powodów do nagan i uwag, a wiem, że nadto jesteś dumna, abyś chciała uchodzić za ofiarę godną litości.

Elza, siedząc z pochyloną głową i ze złożonemi na krzyż rękami, drgnęła gwałtownie, ale nic nie odpowiedziała.

— Wyrzucam sobie surowo, iż dozwoliłam ci przyjmować hołdy i grzeczności do niczego nie prowadzące, ale byłam przekonaną, iż poczucie honoru i zobowiązań względem Konrada, staną ci za tarczę ochronną. Przyznaję, że bolesnego doznałam zawodu i cierpiałam niewymownie patrząc na rozpacz jedynego syna. Teraz sama osądź jak masz postąpić. Czy chcesz narazić się na pogardę lorda Glenalana, gdy powróci do Londynu, okazując mu, iż jest panem twego serca?

Elza poczerwieniała i dumnie podniosła głowę.

— Zdaje mi się — odrzekła — iż nigdy nie uczyniłam, ani nie powiedziałam nic takiego, coby nadawało milady prawo mówić mi coś takiego; a ponieważ wymienione zostało nazwisko lorda Glenalana, wyznaję szczerze, że nie życzę sobie spotkać się z nim kiedykolwiek. Zbyt już znużona jestem pobytem w Londynie, hołdami, które, jak to powiedziała milady, do niczego nie prowadzą, oraz jałowością towarzystwa pozbawionego, jak mi się zdaje, serca i dobroci. Raczyła milady oznajmić, iż sama mam osądzić, jak mi należy postąpić, otóż chcę wracać do zamku Dermot i pozostać tam na zawsze

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.